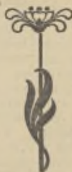
Nr. 79. Czwartek. Kraków, 13. listopada 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI



Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Ofiara kuli Manlichera.

(Opis wewnątrz numeru).

Aglia i Niemcy.

Od strony Anglii nadciąga stanowczo burza ku Niemcom, która wśród okoliczności może mieć dla nich przykre następstwa. W ostatnich miesiącach prasa angielska niejednokrotnie w ostrych artykułach dawała wyraz nieprzyjaznym uczuciom swym względem Niemiec. Wizyta cesarza Wilhelma w Anglii nietylko niewpłynęła na złagodzenie tonu prasy angielskiej w tym kierunku, lecz, przeciwnie, zaostrzyła go jeszcze. Dziennik „Spectator“ wystąpił świeżo z bardzo ostrym artykułem przeciwko Niemcom, który w kołach niemieckich wywarł bardzo przykre wrażenie.

Zamiast — pisze dziennik — utrzymywać Europę w przekonaniu, jakobyśmy byli złączeni ścisłemi węzłami z Niemcami, o wiele lepiej byłoby, aby dyplomacya nasza jawnie wyrzekła się tej podejrzanej przyjaźni. W chwili, kiedy cesarz niemiecki igra z buldogiem angielskim i głaszcze go po głowie, wspólnicy monarchy za plecyma jego przygotowują pałki i łańcuchy w celu zrobienia buldoga tego nieszkodliwym. Starają się nas teraz zabawić i robić to będą tak długo, dopóki flota niemiecka nie będzie całkiem gotowa. A wówczas obchodzić się będą z nami tak, jak tego wymagać będą interesy Niemiec: z początku starać się będą o narzucenie nam przyjaźni swojej; a potem dyplomaci ich dadzą nam grzecznie do zrozumienia, że nastała chwila, ażeby się stanowczo oświadczyć za, albo przeciw Niemcom.

Jeżeli przyjmiemy przyjaźń, dzielić będziemy z niemi bezpieczeństwo ich, któreśmy im zapewnili własnemi siłami. Jeżeli odmówimy podania dłoni przyjaznej, grozić nam będą koalicyą państw europejskich pod swoją hegemonią.

Tak więc dadzą nam do wyboru „przyjaźń, albo życie!“ Dziś jeszcze śmiać się z takiej groźby możemy; jeżeli jednak pół roku jeszcze trzymać się będziemy polityki naszej i wpajać w Rosyę przekonanie, żeśmy jej wrogiem nieuniknionym, a w Francyę, że w razie wojny z Niemcami staniemy przeciwko niej, to łatwo stać się może, że ujrzymy nagle przeciwko sobie tajną koalicyę, na której czele staną zdradziecko też same Niemcy.

Dziennik wykazuje w dalszym ciągu dla Anglii konieczność zbliżenia się do Francyi, celem odciągnięcia Włoch od trójprzymierza i osamotnienia w ten sposób Niemiec. „Niemcy — pisze „Spectator“ — żywią przedewszystkiem szacunek dla siły, i w dniu, kiedy zobaczą, że zajęliśmy poważne stanowisko obronne, zaprzątać je będzie jedna tylko myśl, jakby pozyskać naszą przyjaźń. A wtedy skłonne będą do wszelkich ustępstw“.

Wrogie uczucia społeczeństwa angielskiego względem Niemiec zwróciły na siebie uwagę nawet poselstwa niemieckiego w Londynie, objawami temi w wysokim stopniu zaniepokojonego. Według informacyi berlińskiego korespondenta „Associated Press“, hr. Metternich, poseł niemiecki w Londynie, bawiąc w sierpniu w stolicy Niemiec, zwrócił się w tej sprawie do posła angielskiego w Berlinie.

Opinia publiczna w Anglii — usposobiona jest w wysokim stopniu nieprzyjaźnie względem Niemiec, co mnie bardzo niepokoi. Żałuję bardzo, że i angielskie ministeryum spraw zagranicznych podziela widocznie te uczucia społeczeństwa. Dyplomacya angielska nie zadała sobie najmniejszego trudu, ażeby bodaj raz pójść ręka w rękę z niemiecką. Wszystkie propozycye Niemiec doznają bardzo chłodnego przyjęcia, politykę niemiecką traktują z jawnem niedowierzaniem.

Poseł angielski oświadczył, że boleje mocno nad takim stanem rzeczy. Jakże jednak mogą ministrowie angielscy żywić inne uczucia względem Niemiec, jeżeli jeden z nich, Chamberlain doznaje w Niemczech jaknajnieżyczliwszego przyjęcia?

Przed 2 laty — mówił dalej poseł angielski — rozważał cesarz Wilhelm wspólnie z Chamberlainem projekt przymierza angielsko-niemiecko-amerykańskiego i wspólnego działania mocarstw tych w polityce zewnętrznej. Myśl ta podobała się Chamberlainowi, który następnie wygłosił znaną mowę swą w tej sprawie. W kilka dni później hr. Buelow oświadczył w parlamencie, że nic mu o takim projekcie niewiadomo i naigrawał się jeszcze z Chamberlaina. Wszystko to nie mogło się, rzecz prosta, przyczynić do

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

15

„Jesteś potępiony, mnichu, potępiony! potępiony! Victorianie, pozostań czystym, niechaj odstępstwo nie splami twego sumienia, pozostań do ostatniego tchnienia wiernym rzecznikiem Kościoła i obrońcą świętej stolicy rzymskiej.

Słuchaj! niczego nie dokonasz, na nic nie zasłużysz, nic nie odkupisz, jeżeli konając na łożu z popiołów, z olejami świętemi na czole, kiedy ksiądz już odejdzie, a szatan, czatujący na ciebie, stanie u twego wezgłowia i podszepnie ci myśl przelotną zwątpienia czy buntu, nasunie obraz skażony, szybki jak błyskawica. A wtedy, nieszczęsny, spełni się wieczne twoje przeznaczenie, ostatnia chwila twej starości odpowiadać będzie dzieciństwu, spędzonemu w domu mordu i świętokradztwa, i na tobie spełni się raz jeszcze wielki dogmat Pisma o Bogu, karzącym syna i wnuka za grzechy ojca i dziada“.

Egidius nie słuchał szlochań i modłów dziecka. Nadeszła godzina nocnych jego pacierzy, odszedł, nie obejrzawszy się na niego. Victorian powlókł się do swojej celki i padł zemdlony na łoże.

Nazajutrz powziął silne postanowienie. Pójdzie do samego papieża, obejmie kolana Grzegorza i zaklnie, by położył koniec jego męczarni. Niechby zaciągnęli go do milicyi Lateranu, używali do robót najpodlejszych; poświęciłby się ubogim i więźniom, nawet trędowatym i dotkniętym zarazą; raczej podda się wszelkiej niewoli, byle nie być dłużej wtajemniczanym w przerażającą religię Egidiusa.

Od czasu wypadków, zaszłych w wigilię Bożego Narodzenia, nie widział Grzegorza VII i nie znał drogi do apartamentów pontyfikalnych. Zdziwiło go życie i gwar nekropolu papieskiego. Kardynałowie, biskupi, opaci, panowie, laicy, paziowie i zbrojni ludzie snuli się po korytarzach we wszystkich kierunkach, po schodach i dziedzińcach pałacu, z twarzami, wyrażającemi powagę lub troskę, zaaferowanych, z wykrzykami fanatycznymi, a gdzieniegdzie, w ustronnym kącie, tajemnicze narady.

Była chwila, gdzie Victorian wyobraził sobie, iż papież umarł, następnie, z posłyszanych w przelocie urywanych zdań, sądził, że go złożono z godności. Mówiono o cesarzu Henryku,

zacieśnięcia węzłów przyjaźni między Anglią a Niemcami.

Ostatnie słowa posła objaśniają niezawodnie najlepiej cel podróży cesarza Wilhelma do Anglii. Przedsięwziął on ją w celu usunięcia wzrastających z dniem każdym nieporozumień między obu państwami.

Z fałszu — fałsz!

Jedno z pism pruskich, wysługujących się hakatyzmowi, „Deutsche Beamten Zeitung“, z ubolewaniem opisuje dolę nauczyciela niemieckiego w wiosce polskiej.

Czarną niewdzięcznością odpłaca się fanatyczna ludność wiejska, ksiądz i dziedzic polski nauczyciel m, pracującym z poświęceniem nad zaszczepieniem przyszłym pokoleniom wyższej kultury. Gospodarz wiejski niema dla niego ani mleka, ani jaj, ani mięsa, ani marnego kawałka chleba, chociażby najpiękniejsze pruskie marki w dłoń mu wciskał. Żona jego nie znajdzie towarzystwa na wsi; dzieci należycie w takich stosunkach wychować nie może na dzielnych patryotów; na każdym kroku spotyka się z szykanami. Gdy wyjdzie wieczorem, chociażby najbardziej pokojowo usposobiony, nie pewien jest, czy mu na zapłociu skóry nie wygarbują. A jakie przechodzić musi pokusy! Niech zejdzie z prawej drogi niemieckiego patryoty, a oto zaraz ściska go dziedzic i darmo uprawia mu rolę, całuje go ksiądz i nazywa go bratem, chłop zaś nieproszony obsypuje go najwspanialszemi produkcyami swej zagrody. Lecz biada mu, jeżeli wytrwa i trzyma wysoko sztandar patryotyzmu pruskiego!

Najzupełniej podzielamy zdanie, że stosunki podobne są wstrętne, są ohydne; zniknąć powinny co najprędzej dla dobra dwu narodów, dla honoru całego rodzaju człowieczego!

Ale głupi, kto gniewa się na skutki, a przyczynę karmi, kto z nienawiścią przychodzi do ludzi, nienawiść głosi i sławi, a żąda od nich miłości!

Z fałszu — fałsz, ze złości — złość!

Szantaż.

Warszawska „Gazeta Polska“ pisze, co następuje:

„We Lwowie wydaną została broszura, której bezimienny autor atakuje w sposób dość ordynarny obecny zarząd krakowskiego „Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych“.

Instytucye publiczne są od tego, aby służyły interesom publicznym. A skoro tak, to każdy ma prawo, ma nawet obowiązek sprawdzania, czy bieg rzeczy jest w nich prawidłowy. Dotychczas więc jest wszystko w porządku. Ton wymienionej broszury jest wprawdzie, jak się rzekło, dość nieprzyzwoity i bardzo osobisty. „Towarzystwo ubezpieczeń“ jest instytucyą zanadto poważną, zasłużoną i głośną, aby wypadało ją skubać po łobuzowsku, ale są to ostatecznie rzeczy pomniejsze. W tych czasach zresztą ma nastąpić wyjaśnienie zarządu Towarzystwa w tej sprawie*).

Aliści następuje epizod niespodziewany dla niewtajemniczonych: jeden z dyrektorów Towarzystwa otrzymuje list anonimowy. Mamy go w ręku i możemy przytoczyć treść w dosłownym brzmieniu:

„Wielmożny Panie Dyrektorze! Radzę jaknajprędzej wykupić nakład broszurek o asekuracyi krakowskiej, wydany w drukarni... w..., którą ma na składzie i ekspedyuje do księgarń. O ile mi wiadomo, nakład wynosi 5 tysięcy egz. i sprzedają po 1 koronie. Dotąd mało wykupiono. Dziś lub jutro będzie sprzedaż ogłoszona. Byłoby dobrze wykupić i zniszczyć nakład; tem samem uniknęłoby się strat dla Towarzystwa

*) Wczoraj otrzymaliśmy już wydaną przez Towarzystwo broszurę z wyjaśnieniem *Red. K. K.*

---

o koncyliach schyzmatyckich, wojnach religijnych i klątwach, a chore dziecko, szukające spokoju, nie śmiało pytać nikogo i pomieszane wzburzeniem Lateranu, poczęło wstępować na schody jednej z wież, na ktorej szczycie spodziewało się znaleźć ciszę, wolne powietrze i niebiosa.

Wyprzedził je ktoś na platformie wieży, duchowny, na którego widok miało ochotę cofnąć się. Lecz wygląd i postawa tej osobistości miały w sobie coś tak niezwykłego, że Victorian, przez samą ciekawość, przystanął.

Duchowny, wsparty łokciami na parapecie, stał do niego plecami i wcale kroków jego nie słyszał. Był to biskup, lecz przybrany w czapkę z aksamitu, tak spłowiałego, z obramowaniem z tak wytartego futra, fiolet jego sukni tak był mizerny, że chłopca ogarnęło jakieś radosne współczucie.

Człowieczyna przypatrywał się czemuś w górze z najwyższą uwagą.

Victorian powiódł oczami za rozważanym przedmiotem i spostrzegł szybujący w mlecznym błękicie nieba sznur dzikich kaczek, ciągnących z bagien Pontyńskich czy z Ostryjskich jezior. Płynęły, z szyją wyciągniętą, dążąc za swym przewodnikiem, raz linią prostą, jak strzała, to znowu długą śrubą, wydając niekiedy piskliwe krzyki; naraz, ponad świętym Pawłem, spuściły się ku ziemi, i z błyskawiczną szybkością zapadły w trzcinach Tybru. Wtedy biskup, straciwszy je z oczu, odwrócił głowę i zdawał się być zachwyconym obecnością nieznajomego z twarzą nieśmiałą i uśmiechniętą, którego strój był równie zniszczony jak jego własny. Raz jeszcze rzucił wzrokiem w stronę, gdzie kaczki zapadły, następnie dał Viktorianowi błogosławieństwo.

Pierwsze lody przełamane, chłopiec zbliżył się do biskupa i z uszanowaniem go pozdrowił. Kiedy wymówił swoje nazwisko, prałat wydał okrzyk radości, uściskał chłopaka i począł opowiadać mu swoje dzieje.

— Obydwaj jesteśmy, mój synu, dwiema istotami najosobliwszemi w tym apostolskim domu zajezdnym. Jedynym człowiekiem tutaj, zdolnym nas kochać, jest papież Grzegorz. A jeszcze i papież posądza mnie, że zakrawam na heretyka. Dlatego też chętnie przebywam, tak jak i tego rana, na wierzchołkach wież: stąd rozważam dzieła Boże, które są piękne, a nie patrzę już na mnichów, zdradzających mnie, a których głosy strachem mnie przejmują.

(C. d. n.)

itp. naciągań. Wielce życzliwy XX. (podpis nieczytelny).

„Aha! Teraz już wiemy, o co chodzi. Zarzuty są wprawdzie zarzutami i to ciężkiemi, ale 5000 koron — no! mój Boże! czego to pieniądze nie łagodzą? Między ludźmi rozsądnymi zawsze się można pogodzić“.

„Mówiąc bez ogródek, mamy tu do czynienia z pospolitym szantażem. Jak sobie z tem postąpi zarząd Towarzystwa, to już jest jego rzeczą. Dla nas atoli wypływa stąd nauka, że należy być wielce ostrożnym w ocenianiu zarzutów, skierowanych przeciwko instytucyom publicznym. Grzeszą one często, formalizują, nie postępują — zgoda! — ale też nie mają gładko ubitej przed sobą drogi. Zwłaszcza instytucye ekonomiczne w społeczeństwie polskiem, nie wyćwiczonem i niesamodzielnem w zakresie gospodarczym. A tu tymczasem paszkwilistów i po prostu mówiąc, oszustów nie brak, nie brak chęci osłabienia ufności do najsolidniejszych nawet osób i rzeczy.“

„Opinia publiczna musi się mieć roztropnie na baczności, bo ciągle godzą na nią różne łajdactwa zaułkowe“.

Dwa samobójstwa.

Kraków, 12 listopada.

Dzisiejszej nocy dwóch młodych, pełnych nadziei ludzi, skierowało rewolwery ku własnej piersi. Widocznie już u progu życia świat ten stracił dla nich wszelki powab, widocznie nie czuli się na siłach toczyć codzienną walkę z losem! Wiek nerwowy co dnia znaczy swój bieg krwawemi plamami.

Zamach samobójczy.

Ubiegłej nocy około godz. 2 zawezwano telefonicznie pogotowie stacyi ratunkowej do domu pod l. 36 przy rogatce Wolskiej, gdzie 23-letni tapicer Michał Matuszewicz, zatrudniony u p. Rayala, wystrzałem z rewolweru chciał sobie życie odebrać. Kula ugrzęzła ponad lewą piersią w okolicy piątego żebra. Pogotowie po opatrzeniu tej ciężkiej rany, odwiozło Matuszewicza prawie umierającego do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo.

Wczoraj wieczorem około godziny 10 przybył do hotelu Narodowego przy ul. Poselskiej, młody człowiek, który zażądawszy pokoju, zameldował się jako Stanisław Mikolaszek, pomocnik handlowy z Wadowic. Dziś rano służba hotelowa znalazła go nieżywym w łóżku, wśród kałuży krwi. Przybyły na miejsce urzędnik policyi, p. Murdzyński, zbadał, że Mikolaszek zginął śmiercią samobójczą, strzelając do siebie z rewolweru w serce. Zawezwany na miejsce wypadku lekarz dr. Koy oświadczył, że denat popełnił samobójstwo bardzo wczesnym rankiem, a kula była tak skierowaną, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Co skłoniło Mikolaszka do tak rozpaczliwego kroku, tego na razie nie wiadomo, choć z rozmów, jakie prowadził bezpośrednio przed śmiercią, można wnioskować, że zawód miłosny włożył mu morderczą broń do ręki.

Zmarły — jak skonstatowano — ma być synem zamożnego rzeźnika z Wadowic. Dwa zamknięte listy, jakie zostawił do swej rodziny, wytłumaczą zapewne powody tego samobójstwa. Zwłoki denata odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Skandaliczne.

Zły to ptak, co własne gniazda kala! niestety jednak, choć rzadko, ale zawsze trafiają się w naszem społeczeństwie, takie złe ptaki, które w dodatku mają jeszcze tę czelność, że skarcone odpowiednio za swój postępek uważają za konieczność *per fas et nefas* „pomścić“ się na tym, co odważył się ich ukarać.

Taką smutną historyjkę mamy właśnie dziś do zanotowania.

Do handelku pana M a ć k i e w i c z a przy ul. Długiej niedawno temu przyszła paczka pozłacanej młodzieży krakowskiej, wśród której wodził rej p. Kr....ski, urzędnik Floryanki w towarzystwie jakiejś damy z... ćwierć światka. Towarzystwo to było bardzo wesołe, rozmowa więcej, niż głośna, i nagle inni goście znajdujący się na sali ku wielkiemu swemu zdziwieniu usłyszeli, jak pan Kr....ski, o ile nazwisko świadczy, Polak, zaczął wygadywać na Polskę, używając przy tem takich wyrazów, jakich szanujący się człowiek, nawet w stanie kompletnie pijanym,

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

15

Lekkie puknięcie we drzwi przerwało rozmowę hrabiny z fryzyerem. Miss Burnaby ukazała się znowu, w długim płaszczu, w czarnych jedwabnych rękawiczkach i w kapeluszu z żółtemi różami.

— Pan Wilhelm — odezwała się z uszanowaniem — byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł podziękować pani hrabinie i powiedzieć, jak cieszy się, że może widywać swoją ładną znajomą z ogrodu...

Pani de Trebes odprawiła ją gestem osoby znużonej, mówiąc.

— Dobrze, dobrze, miss, czy nie widzisz, że jestem zajęta,.. Przyprowadzisz mi Willi, wracając ze spaceru...

IV.

Przez całą drogę z domu do lasku Bulońskiego, Wilhelm głosem bolesnym mówił: „Miss, jestem pewny, że panna Ela zapomniała, że nie przyjdzie bawić się ze mną“. Miss Burnaby odpowiadała ze wzruszeniem: „Co ci do głowy przychodzi Willy, założę się, że ona czeka już i szuka ciebie“. Chłopiec wracał do swego: „Czy pamiętałaś miss o ciastkach i cukierkach? Żeby tylko lubiła te, cośmy wybrali“, i niecierpliwił się na zmęczoną opiekunkę: „Mój Boże, jak miss powoli dziś idzie, nigdy chyba nie dostaniemy się do ogrodu!“

A ujrzawszy zdala czarną suknię babki i złote loki Eli, która trzymała za rękę panią Raymels, kaleka prawie spazmów dostał z radości. Miss Burnaby otarła pot kroplisty z czoła biednej istoty bezsilnej, nieprzywykłej do szczęścia, uspokoiła go, podczas gdy pani Raymels z Elą zbliżała się z uśmiechem przyjaznym i spojrzeniem pełnem współczucia.

Ela wyprzedziła babkę i ucałowała Willy w obydwa policzki, jak gdyby się już oddawna znali.

— Widzisz Willy, przyszłam... Lecz podziękuj babci, że pozwoliła mi bawić się z tobą, ile tylko będziesz chciał.

Jasność nieba zabłysła w cudnych oczach Wilhelma; powtarzał, wzdychając jak modlitwę nadziei, jakiej uczyła go miss Burnaby:

— Ile tylko będę chciał, panno Elo, ile będę chciał!

(C. d. n.)

nigdyby publicznie, chociażby w najpodlejszej karczmie nieużył.

Wzburzenie wśród gości okazało się natychmiast, ale pan Kr....ski nie ustał w swym zapale, no — i spotkała go przykrość.. Siedzący przy drugim stoliku p. Hupczyc, towarzysz sztuki drukarskiej i członek „Sokoła“ wstał i z największą flegmą wypoliczkował pana Kr....skiego.

Pozlacana młodzież ulotniła się z placu porażki i — zdawałoby się, że na tem skończyła się ta cała przykra historya.

Ba! byłaby sie skończyła, gdyby nie to, że pan Kr....ski uważał za stosowne pomścić się na p. Hupczycu, naturalnie w sposób godny pozlacanego dżentelmena!

Do „Sokoła“ wpłynęło „podanie“, podpisane przez niejakiego p. Weissa z uwiadomieniem, że ten podpisany panek dnia tego i tego spoliczkował p. Hupczyca (*sic!*), a tem samem żądające wykluczenia p. Hupczyca z grona druhów.

Ta „zemsta“ godna była osoby p. Kr....skiego! Jednej rzeczy nie przewidział jednak ani sam mściciel, ani jego zausznik! Oto nie przewidzieli, że Wydział „Sokoła“, uwiadomiony już wprzód o całem zajściu złoży owo „szlachetne“ podanie w ręce p. Hupczyca, który w tej chwili „honorowych bandytów“ zaskarżył o oszczerstwo.

Wkrótce epilog tej całej sprawy rozegra się przed kratkami tutejszego sądu karnego, i zapewne nie będzie on wcale bardzo przyjemny dla p. Kr....-skiego i jego towarzysza!

Poza tem moglibyśmy wyrazić chyba to życzenie pod adresem dyrekcyi Floryanki, aby, jako polskie Towarzystwo, pouczyło swych urzędników, że nie powinni drażnić uczuć patryotycznych innych ludzi, jeśli już sami nie czują się być Polakami!

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 11 listopada.

Teatr miejski w Krakowie.

We środę 12 bm.: „Państwo młodzi“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego (popularne).

We czwartek 13 bm.: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maeterlincka.

W sobotę 15 bm.: „Kładka“, komedya Giesaca i Groisseta.

W niedzielę 16 bm. po południu: „Kamionka“. — Wieczorem „Balladyna“.

Przedstawienie operowe w teatrze miejskim odbędzie się w najbliższy poniedziałek, staraniem dyrekcyi Filharmonii lwowskiej. Na bogaty program wieczoru składają się wyjątki aż z czterech oper a mianowicie „Lohengrina“, „Trawiaty“, „Holendra tułacza“ i „Fausta“, wykonane przez artystów tej miary, jak Aleksander Bandrowski, Irena Bohuss i Adam Ludwig. Artyści wysiępować będą w kostyumach i na tle odpowiednich dekoracyj, co się niewątpliwie przyczyni do powodzenia wieczoru, który w szerokich kołach naszego miasta żywe wywołał zainteresowanie, a w szeregu przedstawień, urządzanych przez dyrekcyę lwowskiej Filharmonii w naszym teatrze, będzie jednym z najciekawszych.

Krwawe miłostki. Ubiegłej nocy po godz. 12 zawiadomiono inspekcyę policyjną „pod Telegrafem“ o krwawej bójce, odbywającej się w domu pod l. 36 przy ul. Dietlowskiej. Komisarz policyjny p. Styczeń wysłał tam patrol, który niebawem sprowadziła dwu młodych ludzi, Jana Neidera, pokaleczonego w straszny sposób i Władysława Duzika, który, korzystając z prawa silniejszego, urządził w ten sposób swego współzawodnika. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej opatrzyło Neidera, który odniósł trzy ciężkie rany: dwie długości 2 cm. przecinające na wzdłuż arteryę czołową i jedno cięcie na 6 cm. długie, które otworzyło mu arteryę skroniową, poczem odstawiło go mdlejącego z upływu krwi do szpitala św. Łazarza. Powodem bójki były miłostki. Piękna panna Kasia Duzikowi ofiarowała rękę, Neiderowi serce. Współzawodnicy spotkali się u swej obupólnej bohdanki i od słów przyszło do bójki, z której Duzik wyszedł zwycięsko o tyle, o ile pozostawił Neiderowi wieczną pamiątkę; klęska spotkała go jednak na tym punkcie, że... wzbogacił zbiór aresztantów w celach „pod Telegrafem“.

Przyczynek do historyi handlu żywym towarem. Ministerstwu dla spraw wewnętrznych donoszą, że w jednym z domów rozpusty w Buenos-Ayres znajduje się Anna Koenigsberg z Galicyi. Stwierdzono przytem, że Königsbergówna wyszła za mąż za handlarza żywym towarem Arona Daniela, który następnie wywiózł ją do Brazylii i tu zaprzedał do lupanarzu. Oto są „sposoby“ na jakie biorą się dziś tego rodzaju zdeprawowane indywidua.

Tajemnicza rana. P. Marya Pietroniowa zgłosiła się wczoraj wieczorem na stacyę ratunkową z prośbą o zaopatrzenie rany ciętej na czole. Skąd się ta rana wzięła, tego p. Pietroniowa nie chciała objaśnić.

„Specyalne“ kiszki. Specyalne kiszki, krwawe i kaszane z włosami, szczeciną i piaskiem, sprzedaje właściciel składu wędlin przy ul. Floryańskiej, l. 51, p. Józef Białik.

Skazanie. Czytamy w gazecie „Nowoje Wremia“: W dniu 7 listopada w sądzie okręgowym, bez udziału przysięgłych, sądzona była sprawa ks. Czetotta, obwinionego o to, że w dniu 24 sierpnia 1897 r. w kościele św. Stanisława w Petersburgu, którego był dziekanem i proboszczem, udzielił ślubu, bez poprzedniego zawarcia ślubu według obrządku prawosławnego, włościaninowi Naumczykowi wyznania rzymsko-katolickiego z włościanką Anną Łapcikówną, prawosławną. W r. 1895 lub 1896 tenże ksiądz Czeczott ochrzcił syna nieprawego Łapcikówny według obrządku katolickiego, nadając mu imię Jan. Rozwarzywszy okoliczności sprawy, sąd okręgowy skazał ks. Czeczotta na usunięcie z zajmowanego stanowiska.

Wypadek na moście Galata. Donosiliśmy niedawno, że na moście Galata w Konstantynopolu załamała się poręcz i kilkanaście osób wpadło do wody, nie poniósłszy poważniejszego szwanku. Obecnie okazuje się, że w szkołach okolicznych dzielnic brak 50 dzieci, które najprawdopodobniej utonęły podczas tego wypadku. Prasie miejscowej zabroniono jednak o tem pisać, nawet odezw rodziców, proszących o pomoc w poszukiwaniu dzieci, niewolno drukować.

Zacni koledzy. Syn dyrektora banku w Aradzie, Adolfa Böhma, o którego aresztowaniu z powodu sprzeniewierzenia 350,000 koron donieśliśmy, jest uczniem VIII klasy gimnazyum aradzkiego. Zawstydzony i upokorzony występkiem ojca, nietylko nie przychodził do gimnazyum, ale nawet unikał starannie kolegów, wobec czego wystosowali do niego list następujący: „Kochany przyjacielu! Ze współczuciem dowiedzieliśmy się o ciosie, jaki cię dotknął skutkiem mimowolnego

może błędu twego ojca. Wydaje się nam jednak wprost niezrozumiałem, że nieuczęszczasz na wykłady i unikasz naszego towarzystwa. Po dojrzałem rozważeniu twego postępowania, przyszliśmy więc do postanowienia nie prosić cię o powrót, lecz poprosu zmusić do niego. Pod pierwszem wrażeniem ciosu zapominasz, jak wielkie jeszcze obowiązki czekają cię w życiu. Jakże chcesz nazwisku, które obecnie może na szwank narażone zostało, powrócić dawną świetność i dobrą sławę? Jakże chcesz zająć należne ci w świecie stanowisko, jeżeli obecnie, gdy jesteś tak blizki wyboru zawodu, pozostajesz od nas zdala? Jest to niemożebne! I dlatego przysięgamy ci, że żaden z nas nie ceni cię obecnie mniej, jak poprzednio, i prosimy cię, abyś bezwarunkowo na wykłady przybył, abyś przez swą nieobecność szkody sobie w życiu nie wyrządzał. Uważaj ten list nie jako wtrącanie się do twoich stosunków rodzinnych, lecz jako ostrzeżenie i prośbę prawdziwych przyjaciół". List ten zacny, podpisany przez wszystkich kolegów Böhma, wywarł skutek pożądany.

Jeszcze sprawa Humbertów, ale w odwrotnej formie. Sprytna pani Humbert — jak się pokazuje — nie umiała się raz oprzeć sprytniejszej jeszcze oszustce, niejakiej pani Hollier, która swego czasu potrafiła Humbertową złudzić i wywieść w pole opowiadaniem i dowodami co do spadku stumilionowego, oczekiwanego z Ameryki. Pod tym uwierzytelnionym pozorem umiała pani Hollier wyłudzić od Humbertowej 300,000 franków, o co oskarżona przed sądem została zasądzona na 5 lat więzienia.

Znaczone ryby. Zarząd królewskiego instytutu biologicznego na wyspie Helgoland, pragnąc zbadać wędrówki ryb morskich, pochwytał wielką liczbę ryb różnych gatunków i, zaopatrzywszy je w znaki, puścił z powrotem do morza. Znaki są w kształcie małej tabliczki aluminiowej, umocowanej na ciele ryby, u ogona, za pomocą kółka. Na tabliczce znajduje się napis: „H. 02" oraz numer porządkowy. Zarząd zawiadomił jednocześnie wszystkie stowarzyszenia rybackie nad morzem Północnem o tym kroku, z prośbą o donoszenie mu o każdem schwytaniu takiej ryby znaczonej, z podaniem daty i miejsca.

Żydzi w Ameryce. Maurycy Fischberg dowodzi w ostatnim zeszycie „Review of Reviews", że pierwsi Żydzi już razem z Kolumbem przybyli do Ameryki. Wśród jego załogi bowiem znajdowało się pięciu żeglarzy mojżeszowego wyznania.

W pierwszych latach niezależności Stanów Zjednoczonych było tam około tysiąca Żydów, nie więcej.

W 1818 r. naliczono ich już 3.000 w 1826 roku około 6.000, w 14 lat później 15.000 a w roku 1880 przeszło 252 tysięcy. W ośm lat później cyfra ta podwoiła się, a obecnie liczba Żydów, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych wynosi 1.500.000. W samym Nowym Jorku jest 600.000 Żydów.

Według badań Fischberga poświęcają się Żydzi najchętniej tak zwanym „wolnym" profesyom. Trzy piąte uczni wyższych szkół nowojorskich stanowią Żydzi. Na 400-tu członków towarzystwa cudzoziemskich lekarzy 200 jest Żydów, którzy w ciągu ostatnich lat 10-iu poskładali swoje egzaminy.

Z 3.000 adwokatów, notaryuszy i t. p. w samym Nowym Jorku przypada na Żydów przeszło połowa. W Nowym Jorku wychodzi sześć żargonowych pism codziennych z nakładem 100 tysięcy egzemplarzy. Stwierdzono dalej na podstawie statystyki bibliotek publicznych, że Żydzi należą do najliczniejszych i najpilniejszych czytelników, wśród których stanowią przeszło połowę, chociaż są dopiero ósmą częścią ludności całego Nowego Jorku.

Z sali sądowej.

(O podpalenie).

Kraków 12 listopada.

Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radca Katyński, toczy się rozprawa przeciw Wiktoryi Celarkowej, włościance z Zagórza o zbrodnię podpalenia.

Akt oskarżenia, który podtrzymuje zast. prokuratora p. Pawłowski, zarzuca obwinionej, że dnia 28 maja br. podłożyła ogień pod obejście swych krewnych, skutkiem czego wybuchł pożar, którego ofiarą padło czternaście obejść gospodarskich, wprawdzie ubezpieczonych, ale ubezpieczonych poniżej wartości, tak, że pogorzelcy wszyscy ponieśli znaczne straty. Dlaczego Celarkowa gruntowa gospodyni dopuściła się tej zbrodni, na to akt oskarżenia odpowiada, że powodem tego okropnego czynu była nienawiść ku teściowej, której pragnęła się pozbyć.

Oskarżona nie przyznaje się do winy i broni się poniekąd nawet dość cięto, ale mimo to radca Katyński podczas przesłuchania zdołał już udowodnić jej kilka bałamutnych i wprost wykluczających się zeznań.

Obrony Celarkowej podjął się dr. Gleitzman. Do rozprawy powołano 34 świadków, z których przybyło tylko dopiero 29. Rozprawa potrwa dwa dni, więc wyrok zapadnie dopiero jutro i to prawdopodobnie popołudniu.

Ofiara kuli Manlichera.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Przed kilku dniami zdarzył się straszny wypadek w Terezynie. Na tamecznej strzelnicy wojskowej ćwiczyło się w strzelaniu pięć kompanij 94 pułku piechoty. W czasie powrotu do kasarni, jeden z żołnierzy zauważył, że pasek przy karabinie jego kolegi nie jest w porządku i zwrócił na to jego uwagę, pragnąc uchronić go przed gniewem kapitana.

Napomniany zaczął podczas marszu poprawiać karabin i pasek, a w tem, nagle padł strzał i kula trafiła idącego przed nim żołnierza w plecy.

Skutek strzału był straszny: Kula na wylot przewierciła nieszczęsnego żołnierza i wyszła powyżej piersi. Ofiarę wypadku konającą odstawiono do szpitala wojskowego.

Winę w tym wypadku ponosi oficer służbowy, gdyż według przepisu, obowiązany był przed opuszczeniem strzelnicy zbadać, czy w karabinach żołnierzy nie znajdują się przypadkiem niewystrzelone ostre naboje.

Rada Państwa.

Wiedeń.

Młodoczesi zgłosili 4 wnioski nagłe, po czem przystąpiono do dalszych

rozpraw nad deklaracyą dr. Koerbera, złożoną w Izbie dnia 16 października.

P. Nowak (wszechniemiec) polemizuje z Forzem. Wacław Hruby oświadcza, że Młodoczesi odpowiedzą na wczorajsze wywody dr. Koerbera, które wcale nie przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacyi politycznej, i polemizuje z wywodami posłów niemieckich, którzy nie chcą rozstrzygać kwestyi językowej i są przeciwni załatwieniu sprawy w drodze rozporządzeń, gdy zaś mówi się o załatwianiu w drodze ustawodawczej, nie uznają zasady większości.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Praga. (*Prasa o mowie dr. Koerbera*). „Narodni Listy" podnoszą, że wczorajsza mowa dr. Koerbera nie przyczyniła się do wyjaśnienia sytuacyi. Dziennik młodoczeski twierdzi, że do przeprowadzenia § 19 ustaw zasadniczych i patentu cesarskiego z r. 1848 nie potrzeba osobnej ustawy. Polepszenie stosunków mogłoby nastąpić, gdyby można zdecydować się do jak najenergiczniejszych czynów. „Hlas Naroda" konstatuje, że mowa dr. Koerbera nie wyjaśniła wprawdzie sytuacyi, ale nie ma już tej drażliwości, co przed mową dr. Koerbera i usposobienie obecnie mogłoby doprowadzić do zawieszenia broni. Dziennik staroczeski rejestruje z zadowoleniem, że dr. Koerber stanął na stanowisku § 19 ust. res., bo nawet reskryptu ces. Ferdynanda z r. 1848. „Politik" konstatuje, że dr. Koerber starał się zatrzeć niekorzystne wrażenie swego oświadczenia z 16 paźdz. Mowa jego na razie ma wartość teoretyczną. Zdaniem „Politik" z zadowoleniem należy przyjąć to, co dr. Koerber powiedział o niemożliwości zaprowadzenia jednolitego języka państwowego.

Wiedeń. Cesarz oglądał dziś wystawę w Kunstlerhauzie i zabawił tam 2 godziny.

Lwów. (*Mianowania*). „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnik zamianował podoficerów Michała Wróblewskiego, Antoniego Bochmara, Stanisława Onyszkiewicza, Franciszka Święchowicza, Kazimierza Peruckiego i Józefa Bierawskiego, kancelistami Namiestnictwa, przeznaczając Bochmera dla Drohobycza, Peruckiego dla Bobrki, a Bierawskiego dla Bochni.

Lwów. (*Na polowanie*). Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjeżdża dzisiaj wieczorom na Węgry do Saros-Patak na polowanie do księstwa Windischgratzów. Do Saros-Patak wyjechali wczoraj hr. Kazimierzowie Badeniowie. W polowaniach weźmie udział także p. Stanisław Koźmian i ks. Paweł Sapieha.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.